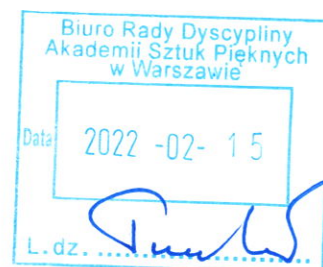


Prof. ASP dr hab. Jacek Staniszewski
Pracownia Propagandy Społecznej
Wydział Grafiki ASP w Gdańsku

4.01.2022 / Sopot



Recenzja w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora sztuki
panu mgr. Stanisławowi Gajewskiemu

Na początku przyznam, że nie wiem, dlaczego tak długo zajęło mi pisanie recenzji względem pracy doktorskiej i wszystkich dokonanych działań pana Stanisława Gajewskiego. Powiem szczerze, że dość rzadko miałem sposobność pisania recenzji w tzw. swoim formacie poruszania się na terytorium plakatu i ilustracji. Na ogół recenzowałem prace dotyczące wszelakich dziedzin sztuki od instalacji, performance'u, kostiumów, animacji filmowych, video artu. Można rzec, że żyłem z jakimś z tyłu swojej głowy oczekiwaniem na akty twórcze mi bliskie, którym sam poświęcam swoją uwagę i czas od wielu lat. I doczekałem się.

Przesłana dokumentacja w jakiś sposób zaskoczyła mnie. Odnalazłem w niej mówiąc krótko wszystko, co lubię i cenię w plakacie i co jest dla mnie rodzajem fundamentu i ochoty na podtrzymanie tradycji Plakatu Polskiego. Trudność, o której mówię to poniekąd recenzowanie także swoich też upodobań. Bierze się to stąd, że jest to rodzaj prywatnego terytorium sacrum, którym zarządza niewątpliwie poczucie humoru jakże cenne i czasem pomijane jako czynnik sprawczy oraz rodzaj manualności środków użytych, co w epoce digitalnej stało się dla niektórych przeżytkiem, by nie powiedzieć ostatnim tchnieniem dawnej epoki jako sposób

uznawany za bardzo już staroświecki. Mając obecnie do dyspozycji nowoczesne programy komputerowe pozwalające „wyginać śmiało ciało” zarówno w zakresie typografii jak też obrazu doceniam właśnie poprzez manualność przedstawione mi akty twórcze. Zalew obecnie modnej będącej tzw. trendy grafiki jest dostrzegalny od wielu lat, opanował on salony wystawiennicze i wszelakie konkursy i pokazy plakatu, na których bardzo trudno rozróżnić czy też zidentyfikować autora, ponieważ wiele prac poprzez technikę jest bardzo podobne do siebie, unifikują się, zlewają się w jedno. Muszę się przyznać, że sam od dwóch dekad używam tego samego programu w wersji archaicznej Photoshop 5,5 i by móc na nim pracować utrzymuję stary system, na którym został zainstalowany. Ta wersja jest mi w pełni wystarczająca, potrafi łączyć obraz zeskanowany z innymi elementami bez żadnych ceregieli, a reszta to sprawa wyobraźni własnej. W pracach pana Gajewskiego odnajduję może za sprawą użytych zabiegów manualnych podobny duch prostoty nie obciążonej nadmierną digitalizacją obrazu. Liczy się w nich celna metafora jasna zarówno dla wykonawcy jak też dla odbiorcy. Wszystkie prace są czytelne w przekazie. Można rzec idealnie współpracują z odbiorcą bez względu na jego poziom postrzegania, wykształcenia czy smak wizualny. Niewątpliwie jest to przykład idealnego dialogu z odbiorcą, o którym autor nie raz wspomina w swojej pracy teoretycznej. Drugą trudnością zwłoki z napisaniem tej recenzji stał się mój uraz oka uniemożliwiający zarówno czytanie jak i pisanie, a to za sprawą radosnego pacnięcia mnie łapą przez mojego psa, co samo w sobie już mogłoby być tematem niejednego plakatu. Kontakt pazura psiej łapy z okiem to dobry scenariusz na plakat. Nevermind. Tak czy siak recenzja toczy się i jest spisywana. Pierwszym moim wrażeniem z oglądu przedstawionych mi prac było echo moich ulubionych twórców: Andrzeja Czeczota, Mietka Wasilewskiego, Henryka Tomaszewskiego i Andrzeja Krauzego tworzących swoimi pracami rodzaj panoptikum naszej rzeczywistości pełnej humoru, nieporadności, defektów jak też wzlotów emocjonalnych. To ostatnie jako pojęcie emocji jest bliskie panu Gajewskiemu, co też często podkreśla odnosząc się do ważności/istoty tego pierwiastka w swoich działaniach. Ten poczet twórców w.wym. jest w pewien sposób ikoniczny i nie jest wcale moim zarzutem wobec autora, że odnajduję ślady innych twórców w jego pracach. Każdy ma prawo posiadać swoich idoli, którzy są tlenem i motywacją do własnych działań. I tak to postrzegam. W ogromie wykonanych prac zauważam u pana Gajewskiego

samodzielną linię poruszania się, co jest niewątpliwie trudne mając w głowie swoje upodobania do określonych bliskich mu twórców. Mam wrażenie, że pan Stanisław tworzy swoje wizualne przesłania posługując się bliską mi zasadą podziału w procesie tworzenia na twórcę i odbiorcę. Swoisty rodzaj pozytywnej schizofrenii, w której powołując obraz zaglądamy sobie przez ramię jako ten odbiorca nie znający teorii, która autorowi przyświecała. Musi być to dla odbiorcy jasne, co poeta miał na myśli bez żadnych przypisów czy dodatkowych wyjaśnień bądź instrukcji obsługi jak to czytać. Plakat jest dziełem autonomicznym, samotnym, porzuconym w przestrzeni bądź też rzucony na pożarcie odbiorcy. Naklejony na słupie czy też w innych miejscach ma przemawiać, namawiać, być jasny w przekazie. Jest jak znak drogowy czytany w obszarze czasu maksymalnie trzy sekundy. Czas odczytowi poświęcony powyżej tej jednostki czasowej zdaje się być porażką autora i wtedy niewątpliwie przydałoby się krzesło albo nawet rząd krzeseł postawiony jak w teatrze przed tym plakatem, by móc się zastanawiać, z jakim przesłaniem mamy do czynienia, rodzaj transu czy też medytacji nie znajdujący pozytywnego rozwiązania. W przypadku plakatów pana Gajewskiego wszystko jest jasne, by nie powiedzieć w mig odczytany jest pomysł > metafora, prosto i ze smakiem wyrażona. Rola czytelności przekazu intelektualnego jest spełniona. Cofając się w swoich wywodach do uprawiania twórczości plakatowej w epoce niekomputerowej i obecnie dostrzegam też jeden aspekt, który warto też zaznaczyć/ująć w tej recenzji. Plakaty pana Gajewskiego nie nadużywają środowiska digitalnego. Wiadomo jest, że każdy stworzony obraz nawet wykonany w technice manualnej musi przejść przez tzw. komputerową postprodukcję. Cieszy moje oko fakt, co wyraźnie pragnę w tej recenzji podkreślić, że jest znikomy ślad digitalu w tych pracach, nie ma go. Autor prac podobnie mojej metodzie tworzenia zaciera ślady użycia komputera tak jak zaciera się swoje ślady stóp gałęzią za sobą, by nikt nie mógł dostrzec w jaki sposób poruszaliśmy się. Bardzo często zdarza się, że patrząc na prace możemy poznać, jakim sposobem/metodą został obraz wykonany, jakie programy, filtry zostały użyte. W tym wypadku jest to tak czyste i ma się przeświadczenie, że mogły te prace powstać również w czasach niekomputerowych, do których w swojej pracy teoretycznej pan Gajewski często się odnosi. Jako autor pisze o sile przekazu i jego skuteczności. W kontekście tego analizuje m.in. plakaty propagandowe historyczne. z okresu 20-lecia międzywojennego, lat rewolty społecznej 68 roku kończą

na epoce współczesnej. W swoim tekście dokonuje analizy zadań, które stoją przed przekazem wizualnym podkreślając w nim rolę informacji, perswazji i rodzaj agitacji, która za pomocą użytych silnych i czytelnych metafor stanowi rodzaj dialogu z odbiorcą wywołując przy oglądzie tychże prac silne emocje. Podkreśla też przy tym, że twórca może korzystać z wszelakich sposobów, by ten dialog z odbiorcą był „udany” poprzez jak czytamy cyt.: „podniesienie poziomu emocji”. W tym miejscu odwołam się do tytułu pracy „Niegrzeczne, niecenzuralne, niemoralne... emocje w sztuce plakatu”, w której pisze cyt.: „przekaz wizualny jest i żyje tak długo - jak długo budzi emocje odbiorcy i przyciąga jego uwagę” W zasadzie to słuszna zasada uciec poprawności zachowując też przy tym wdzięk i klasę. A tego pracom pana Gajewskiego nie brakuje. Podoba mi się w tych plakatach brutalizacja formy w połączeniu z tzw. layoutem autorsko wygenerowanym. Wiele plakatów dotyka erotyki, ale sposób podania tego tematu jest nieobraźliwy, można rzecz pogodny zanurzony w żarcie, szyderstwie i artystycznej prowokacji. Prace wyróżniają się dynamizmem form i kompozycji, trudno je nie zauważyć albo też przejść obok nich obojętnie. Doceniam też oglądając przedstawioną mi dokumentację ogrom popelnionych prac świadczący o niepohamowanym apetycie twórczym. Można rzec, że dzieła te są wykonane „lekką rączką” przy jednoczesnym puszczeniu do nas/ odbiorcy oka. To dobra cecha plakacisty i w pełni ją doceniam. Każdy temat wydaje się w nich godzien zrealizowania i widać, że pan plakacista Stanisław Gajewski ma tworząc je niesamowitą frajdę, która niecznie zostaje zaszczepiona w umyśle odbiorcy dając wszystkim obcującym z tymi plakatami wartość dodatnią, niewątpliwie czas i efekt oglądu tych prac nie jest nigdy zmarnowany. Doceniam wszystkie analizy w pracy teoretycznej, ale przede wszystkim najbardziej cenię jak na śniadaniu mistrzów całą tę ogromną dawkę wyobraźni przelanej na plakaty, która mi została zaserwowana. Wszystkie prace przyciągają uwagę i tworzą spójną informację o ich autorze. Mam do czynienia z twórcą kompletnym, mającym swój styl zarówno w myśleniu jak i formie. Mógłbym pisać więcej jeszcze pochwał, achów i ochów, bo słusznie się należą panu Gajewskiemu, ale przy tej okazji wspomnę recenzję mojej twórczości na potrzeby przewodu doktorskiego wykreowaną przez Mietka Wasilewskiego zajmującą ciut powyżej jednej strony. Z szacunku do tego faktu również nie chciałbym przedłużać moich wywodów, bo byłbym w nich co rusz wtórny nie skąpiąc pochwał i zachwyków. Jeśli coś jest dobre to można to od razu ocenić.

i napisać, że po prostu jest dobre, koniec i kropka. Taka sytuacja w moim mniemaniu ma miejsce przy tym postępowaniu. Nie będę szczegółowo wszystkich dokonań pana Gajewskiego wymieniał w tej recenzji, by nie dublować ogromu tych zdarzeń w przedstawionej mi dokumentacji. Liczne kuratorstwa, opracowania graficzne. Udział w licznych projektach artystycznych, referaty, wystąpienia, wykłady, wystawy indywidualne i zbiorowe, a jest ich wydawałoby się nieskończona ilość, praca dydaktyczna, badania naukowe i eseje, prowadzone warsztaty i co mnie nie dziwi nagrody i wyróżnienia nie pozostawiają przede mną żadnych złudzeń, że tytuł doktora sztuki panu Stanisławowi Gajewskiemu po prostu się należy... cytując pewne osoby ze świata mediów i polityki obecnej.
I to jest prawda.

Konkluzja

By zawsze być po stronie prawdy i osób szczególnie uzdolnionych wnioskuję z całym przekonaniem o nadanie stopnia doktora sztuki panu mgr. Stanisławowi Gajewskiemu.

